



Paczółtowicko-krakowski łańcuch winy i kary, cz. 2

2023-03-01

Oto druga część historii, w której łączą się losy Krakowa oraz Paczółtowic. Na ostatnią część tej opowieści zapraszamy za dwa tygodnie, czyli 15 marca!

W poświęcony wtorek 13 kwietnia 1909 r. wieczorne wydanie „Czasu” zamieściło obszerny tekst. Jego początek brzmiał: „Niezwyczajne sceny rozgrywały się w pierwszy dzień świąteczny w tutejszym więzieniu karnym. Po mieście różne w tej mierze obiegały pogłoski; celem uzyskania wiarygodnych wskazówek, zwróciliśmy się do prezydium sądu krajowego karnego”. Prośba okazała się bezskuteczna. Indagowany na tę okoliczność starszy radca sądowy dr Józef Kaiser oświadczył, że „żadnych wyjaśnień udzielić nie może, ze względu na toczące się w tej sprawie dochodzenie sądowe”. W takiej sytuacji redakcja „Czasu” musiała się uciec do „opowiadań, mających cechy wiarygodności”.

Zamiar ucieczki

W pierwszy dzień Świąt Wielkanocnych zabito w więzieniu św. Michała jednego z dwóch oskarżonych o dokonanie w Paczółtowicach potrójnego morderstwa, czyli uważanego za głównego sprawcę Romana Bilskiego vel Leona Barcickiego. Przed kilku dniami otrzymał on akt oskarżenia. Zgodnie z przepisami w ciągu dwudziestu czterech godzin powinien zgłosić swoje ewentualne zastrzeżenia. Jednak dopiero po paru dniach zwrócił się do sędziego Jasiewicza, który miał prowadzić rozprawę, i oświadczył, że „aktu oskarżenia nie przyjmuje i rozprawy nie chce”. Bezczelność swoją posunął tak daleko, że „odgrażał się strażnikom”. Zapowiadał, iż wydostanie się na wolność, choćby „po kryminale miały latać ludzkie mózgi”. Ewidentnie planował ucieczkę. W swoje plany wtajemniczył kolegów. Jednak tylko jeden z trójki współwięźniów z celi, również oskarżony o morderstwo Jan Giełysz false Bebkowicz, zgodził się współdziałać. Dwaj pozostali, zawodowi złodzieje Jakub Orkisz i Gustaw Oficyał, odmówili współpracy.

Bilski siedział w celi nr 84, na pierwszym piętrze, gdzie przetrzymywano „grube ryby”, spodziewające się surowych wyroków. Dlatego też w sąsiednich celach znalazł chętnych do współdziału w zbiorowej ucieczce. Sytuacja sprzyjała temu zamiarowi, gdyż na tym piętrze korytarz więzienny zamykały żelazne drzwi prowadzące do budynku sądu. Po ich sforsowaniu można było wydostać się na wolność przez bramy wychodzące na ul. Kanoniczą lub Senacką. Termin ucieczki spiskowcy wyznaczyli na pierwszy dzień Świąt Wielkanocnych, słusznie mniemając, że wtedy w więzieniu będzie mniej strażników. Rzeczywiście na pierwszym piętrze tego dnia służbę pełnił tylko dozorca, Jan Wituszak. Około południa rozległ się dzwonek, bowiem – jak nie bez pewnej dozy ironii pisał „Czas” – „wskutek zarządzenia ministerstwa sprawiedliwości w każdej kaźni, jak w pokojach hotelowych, jest dzwonek elektryczny, którym więźniowie w razie potrzeby przyzywają dozorcę”.

Bunt w więzieniu

Wezwany strażnik Jan Wituszak wszedł do celi i zapytał o co chodzi. Bilski, trzymając w rękach dzbanek, wyjaśnił, że nie mają wody. Dozorca chciał wypuścić Bilskiego na korytarz, do kranu, który



znajdował się daleko od drzwi, ale gdy tylko się odwrócił, Giełysz zarzucił mu na szyję skręcony ręcznik. Razem z Bilskim przewrócili dozorcę na pryczę, dusili go i usiłowali odebrać mu klucze. Wituszak zdążył tylko raz krzyknąć. Krzyk usłyszał dozorca Leon Pasemkow, który skończył służbę w południe, ale coś go jeszcze zatrzymało na drugim piętrze. Błyskawicznie zbiegł po schodach. Wpadł do celi i wykorzystując zaskoczenie więźniów, wyciągnął nieprzytomnego kolegę na korytarz i zatrzasnął drzwi. Dotychczasowy plan się zawalił. W tej sytuacji Bilski i Giełysz zaczęli realizować jego rezerwową wersję. Jak pisała prasa, „z wielkim hałasem zabarykowali się od wewnątrz meblami z kaźni; zburzyli oszalowanie klozetu ustępowego znajdującego się w każdej kaźni i uzbrojeni w grube deski z gwoździami, stanęli przy drzwiach na straży”.

Hałas w celi nr 84 był sygnałem dla całego korytarza. Więźniowie z innych cel zaczęli walić w drzwi i krzyczeć. Zanosilo się na prawdziwy bunt. W takich sytuacjach administracja więzienna reaguje bardzo energicznie i bardzo szybko. Na miejscu zjawili się zawiadomieni o wydarzeniu zarządca więzienia Wacław Przibil oraz kilku uzbrojonych strażników. Przez uchylone okienko w drzwiach celi próbowano pertraktować z więźniami. Jednak na wezwania zarządcy Przibila, aby nie blokowali drzwi i pozwolili mu wejść do celi, odpowiedź Bilskiego brzmiała: „Kto wejdzie, trupem padnie!”.

Szybka reakcja i trup

Pomimo groźby zarządca zdecydował się jednak na wejście i rozmowę ze zbuntowanymi więźniami. Strażnikowi Wincentemu Wolańskiemu polecił obserwować przez okienko wnętrze celi i w razie potrzeby oddać strzał dla postrachu. Kiedy udało się strażnikom odepchnąć drzwi na tyle, że zarządca Przibil mógł jakoś wcisnąć się do celi, Wolański zobaczył przez okienko, że jeden z więźniów zamachnął się na wchodzącego deską. Bez namysłu strzelił. Jak pisały później gazety, „kula uderzyła (...) w prawą stronę czoła około oka, a wyszła poza uchem druzgocąc i rozszarpując na strzępy mózg. Bilski padł na ziemię jak rażony piorunem”.

Natychmiast zawiadomiono o nadzwyczajnym zdarzeniu prokuraturę oraz władzę sądową. Na miejsce przybyli: lekarz sądowy dr Stanisław Jankowski, prokurator dr Roman Sas Doliński oraz radca sądu krajowego wyższego dr Józef Kaiser. Lekarz, który zastał więźnia konającego, mógł już tylko stwierdzić, że Bilski „nie odzyskawszy przytomności, umarł mniej więcej w 15 minut po strzale”. Więcej pracy mieli prokurator i sędzia. Na oczekaniu przygotowano doniesienie do sądu wyższego. Zarządzono również śledztwo „co do usiłowanej zbrodni morderstwa na osobie dozorczy Wituszaka” oraz „dochodzenie co do osoby dozorczy Wincentego Wolańskiego, czy nie popełnił nadużycia z bronią?”.

Roman Bilski vel Leon Barcicki, rzekomy lub prawdziwy weteran rewolucji 1905 r., był już piątą śmiertelną ofiarą „sprawy paczółtowickiej”. Trzy pierwsze to małżonkowie Maurycy i Salomea Ferberowie oraz Magdalena Mrożkówna. Czwartą ofiarą była mieszkająca na Krowodrzy Zofia Goryłowa, żona Jakuba Goryła, drugiego z oskarżonych o napad w Paczółtowicach. Aresztowanie męża oraz brak pieniędzy na utrzymanie siebie i trójki dzieci doprowadziły kobietę do takiego stanu, że za jedyne wyjście uznała samobójstwo. Podobno usiłowała nawet skłonić najstarszą córkę do zażycia trucizny, ale na szczęście dziecko potrafiło odmówić zdesperowanej matce.



**Magiczny
Kraków**

Michał Kozioł